

Zygmunt III i arcypolityczne czasy [TPCT 272]

Epoka panowania Zygmunta III Wazy to brzemienne w skutkach moment w historii Rzeczypospolitej. Uleganie łatwym kliszom ukazującym tego władcę za doktrynerskiego czy wręcz nieudolnego – to zamykanie oczu zarówno na rzeczywistość polityczną tego czasu, ale też jej potencjał, którego urzeczywistnienie i aktualizacja mocno zaważyły na dziejach tej części Europy. Bez zrozumienia tego czasu i decyzji wtedy podejmowanych możemy być niezdolni do oceny, w jakim świecie żyjemy także współcześnie.

Nie mają dobrej prasy. Większość historiografii rządy Wazów na polskim tronie przedstawia w dość jednoznacznie negatywnym świetle. Szczególnie zaś pod pręgierzem stawiany jest Zygmunt III. To on rzekomo miał być pra-przyczyną rozpadającej się pod ciosami zaborów Rzeczypospolitej półtora wieku później. Katalog oskarżeń jest dobrze znany i wyłożony przed oczy każdego, kto chciałby wrócić do tamtego momentu dziejów: nietolerancja, reprezentowanie jedynie interesów Kościoła i jego jezuickiego ramienia, służenie ideologii, dążenie do absolutyzmu na kształt zachodnioeuropejski, osłabianie państwa, skierowanie na interesy Szwecji... Lista ciągnie się przez długie stronicie. Czarnego PR dopełnili też znani pisarze, tacy jak Wacław Potocki, Julian Ursyn Niemcewicz, Zofia Kossak-Szczucka czy bardzo surowy dla pierwszego Wazy na tronie Rzeczypospolitej – Paweł Jasienica. Czy zatem rzeczywiście niemal półwieczne rządy tego władcy to jedynie pasmo klęsk i nieudolnej polityki?

Obraz zdaje się jednak bardziej skomplikowany. Jak zauważał już prof. Janusz Ekes, rzekome ciągoty absolutystyczne, ultra katolicyzm i uległość jezuitom są cokolwiek chybione. Można zacząć od najprostszyc dekonstrukcji tego mitu, wskazując, że siostra króla, luteranka, miała na zamku w Warszawie własną kaplicę luterańską, a synów króla wychowywali nauczyciele i katolicy, i protestancy. Co więcej, w pierwszych 13 lat panowania na stanowiska senatorskie powoływał głównie protestantów, a w późniejszych latach jego rządów protestantyzm był już w defensywie i nie było ich tak wielu do nominacji. Bez wątpienia zaś był katolikiem głębokiej wiary, jak i uczciwie przestrzegającym ustaw Rzeczypospolitej. Dość powiedzieć, że pod jego czterdziestopięcioletnimi rządami Rzeczpospolita znalazła się w apogeum. To przecież ten moment w dziejach, gdy zjednoczone państwo polsko-litewskie nie dość, że przeżywało swój Srebrny Wiek, to potrafiło jednoznacznie okazywać pełną podmiotowość w tej części Europy. Zygmunt III – choć podobno tak nieudolny – miał przy swoim boku jednych z najwspanialszych hetmanów Rzeczypospolitej: jak Żółkiewski czy Chodkiewicz, a wojska pod ich rządami okryły się wyśmienitymi wręcz triumfami: pod Kircholmem, Kłuszynem czy Smoleńskiem. Za czasów tego władcy nie dość, że to apogeum zostało osiągnięte, to utrzymane przy nie tak wcale znów sprzyjających okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych. Co więcej, nie dość to poprawne politycznie – ale to w tym czasie Rzeczpospolita miała szansę na długotrwałą dominację na wschodzie nawet z możliwością doprowadzenia do poszerzonej unii (przynajmniej dynastycznej) z Rosją.

Spójrzmy jedynie na jeden sejm-symbol w roku 1611. To wtedy uwidacznia się cały niezwykle zaktualizowany potencjał tego, czym była Rzeczpospolita Obojga Narodów pod panowaniem Zygmunta III.

Sejm ten odbywa się zaraz po wyprawie króla pod Smoleńsk, ważnej nadgranicznej twierdzy, utraconej przed blisko stu laty, a także wielkim zwycięstwie hetmana Żółkiewskiego nad wojskami moskiewskimi pod Kłuszynem i układzie hetmana z bojarami, a także ogłoszeniu królewicza Władysława na cara i wejściem garnizonu polskiego do stolicy moskiewskiej, zdobycie twierdzy smoleńskiej oraz przekazanie przez bojarów władzom polskim cara Wasyla Szujskiego z jego braćmi, którzy byli prezentowani przez Żółkiewskiego na tym sejmie jako „symbol szczęścia zmiennego”. Jakby tego nie starczyło, po sejmie odbył się jeszcze jeden hołd lenny, złożony królowi polskiemu przez elektora brandenburskiego. Jeżeli ktoś chciałby widzieć tu jakąś nieudolność – to niech wskaże przedtem inny równie kulminacyjny punkt sukcesów militarnych i politycznych Rzeczypospolitej.

Rządy Zygmunta III to moment-klucz do wielkiej opowieści o wschodzie. Rozumiał już to Schiller, który w dramacie „Dymitr” uznał, że warto spojrzeć na ten arcy polityczny moment w dziejach Rzeczypospolitej

Niemniej jednak rządy Zygmunta III to także moment-klucz do wielkiej opowieści o wschodzie. Wydaje się, że rozumiał już to Friedrich Schiller, który w niedokończonym dramacie „Dymitr” uznał, że warto

spojrzeć na ten arcy polityczny moment w dziejach Rzeczypospolitej. Wprowadza nas do sejmu, w którym waży się decyzja, mająca odcisnąć piętno na dalszych losach państwowości. Otóż jesteśmy świadkami debaty nad Dymitrem I Samozwańcem i możliwości udzielania mu wsparcia przez polsko-litewskie wojska pod wodzą króla w odzyskaniu

należnego mu – jak przekonywał – tronu. 1605 rok – jesteśmy w przededniu wydarzeń, które na kolejne stulecia zaważą na kształcie naszych relacji z Rosją, naszą polityką wschodnią z całym bagażem późniejszych konsekwencji. Dość zauważyć, że moment ten odcisnął się silnie na polskiej kondycji na wschodzie, o której już Schiller nie mógł wiedzieć, nie znając perspektywy XIX i XX wieku, ale też na rosyjskiej narracji, dla której ten ościąg polskiej interwencji – stał się symbolem i zarazem wyzwaniem. Widać to wyraźnie choćby w konsekwentnej próbie zmycia hańby hołdu Szujskich – kiedy to już od Michała Romanowa próbującego odzyskać zwłoki carów (udało się po traktacie w Polanowie) – przez domaganie się zniszczenia Kaplicy Moskiewskiej, w której byli oni pochowani, późniejszych próśb o wydanie dwóch obrazów Tomasza Dolabelli ukazujących samo zdarzenie z 1611 roku, do czasów, gdy wydobyto i zniszczono zachowaną tablicę z Kaplicy Moskiewskiej fundacji króla Zygmunta III Wazy z polecenia posła rosyjskiego Nikołaja Repnina, czy wreszcie sięgająca XIX wieku przebudowa Pałacu Staszica, który miał rzekomo zajmować miejsce Kaplicy Moskiewskiej – w stylu bizantyjsko-ruskim, aż do czasów Władimira Putina, który ustanowił Dzień Jedności Narodowej w dzień przegrania wojsk polsko-litewskich z Kremla w 1612 roku.

Epoka panowania Zygmunta III Wazy to brzemienne w skutkach moment w historii Rzeczypospolitej. Uleganie łatwym kliszom ukazującym tego władcę za doktrynerskiego czy wręcz nieudolnego – to zamykanie oczu zarówno na rzeczywistość polityczną tego czasu, ale też jej potencjał, którego urzeczywistnienie i aktualizacja mocno zaważyły na dziejach tej części Europy. Bez zrozumienia tego czasu i decyzji wtedy podejmowanych możemy być niezdolni do oceny, w jakim świecie żyjemy także współcześnie.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.